



Bajka o trzech trzmielach

Słońce wisiało wysoko nad horyzontem, kiedy trzmiel Ambroży leciał z ostatnią porcją pyłku do swojego mieszkania pod czerwonym kamieniem. Zebrał już wszystko, co było do zebrania z tulipanów w ogrodzie leśnika i zastanawiał się głośnym bzyczeniem, gdzie by się tu udać na kolejny oblot.

Konwalie na leśnych polanach już przekwitły. Pole rzepaku straciło swój żółty urok raj, a przy stokrotkach trzeba się było sporo napracować. Nie to, żeby Ambroży był leniwy, o nie! Był nawet aż nazbyt pracowity w porównaniu do swoich braci trzmieli. Tamci latali przez cały dzień, od kwiatka do kwiatka, zjadając niespiesznie cały zebrany pyłek. Do domków nie przynosili nic zupełnie, co najwyżej ociupinkę na wieczorną kolację. Ambroży latał i cały dzień znosił pyłek do swojego mieszkania, zamienionego w jedną, wielką spiżarnię. Kiedy padał deszcz, owady drzemały w swoich domkach. Ambroży też przebywał w mieszkaniu ale zamiast spać jak inne trzmiel, powiększał swoją siedzibę o nowe tunele i pomieszczenia. Robił miejsce na nowe zapasy jedzenia.

Ten dzień był słoneczny, ciepły i bezwietrzny. Idealne warunki do zbierania pyłku i nektaru. Przestrzeń powietrzna nad łąką roiła się od różnego rodzaju owadów: pszczoł, trzmieli, murarek, lepiarek, osówek, muszek i innych latających dziwactw. Ambroży leciał właśnie nad wielkim czerwonym polem maków. Główkował nieustannie, gdzie polecą gdy już rozładuje swój cenny towar. To intensywne główkowanie sprawiło, że Ambroży przestał myśleć o innych sprawach, w szczególności o zasadach owadziego ruchu powietrznego. Nie ustąpił miejsca nadlatującej z prawej strony lepiarce, spowodował kolizję dwóch biedronek a na końcu sam zderzył się z nadlatującym z naprzeciwka trzmiel.

- Na rój tysięcy szerszeni! - wymamrotał Ambroży lądując w czerwonym kielichu jednego z maków. - Co to było?

Zamiast odpowiedzi usłyszał dziwne mlaskanie. Ambroży wyjrzał z kielicha i zobaczył krzątającego się na ziemi trzmiela Błażeja. Zrozumiał w jednej chwili, że Błażej zajada się tulipanowym pyłkiem który Ambroży upuścił podczas zderzenia.

- Ej, to mój urobek! - krzyknął Ambroży z wysokości makowego kielicha.

- Znakomity! Gdzie znalazłeś taki dobry, tulipanowy pyłek? - zapytał Błażej, napychając sobie buzię.

- Już nie ma! Tulipany się skończyły, przekwitają, ten był ostatni - Ambroży sfrunął na dół i wzrokiem odprowadził ostatnią porcję pyłku znikającą w gębie Błażeja.

- Pyszności... Nie masz więcej? - bezczelnie zapytał Błażej.

- Ani trochę - warknął Ambroży.

- No coś się tak od razu naburmuszył kolego? Przecież Ci nie ukradłem tego pyłku.

- Fakt, nie ukradłeś, ty go po prostu zjadłeś.
 - Wielka rzecz. Zjadłem i nie ma sprawy.
 - Pewnie, że nie ma. Nie ma, bo zjadłeś - odparł z przekąsem Ambroży, wzbijając się w powietrze.
 - Cóż, potraktujmy to jako odszkodowanie za spowodowanie kolizji - krzyknął za nim Błażej.
 - Niech tak będzie! - zabzyczał Ambroży na pożegnanie. Pogodził się z utratą pyłku i nie zamierzał dalej marnować czasu na jałowe dyskusje. Należało się rozejrzeć za jakimiś ciekawymi kwiatami. Ponieważ nie miał z czym wracać do domu, postanowił od razu zabrać się do pracy. Czerwone maki wyglądały kusząco. Nie miały co prawda zbyt dużo pyłku ale było ich tutaj tak wiele, że zebranie pełnego ładunku nie powinno zająć Ambrożemu zbyt wiele czasu.
- Trzmiel zaczął więc odwiedzać kolejne maki, zbierając pyłek do koszyczków. Napełnił je już do połowy, kiedy w jednym z maków natknął się na śpiącego trzmiela Cezarego.
- O, przepraszam - powiedział Ambroży lądując tuż obok śpiącego owada. Mak ugiął się niebezpiecznie i zakółysał pod ciężarem dwóch, dużych trzmieli. Cezary zamruczał i obudził się.
 - Co się dzieje? - zapytał rozespany.
 - Przepraszam, nie przeszkadzaj sobie, już lecę - Ambroży chciał się poderwać do lotu.
 - Czekaj, czekaj, któraż to godzina? - Cezary próbował zorientować się, gdzie jest słońce.
 - Wczesne popołudnie - pomógł mu Ambroży.
 - Ach tak, więc pora na jakiś obiadek - Cezary zaczął się rozglądać i w końcu jego wzrok padł na koszyczki Ambrożego wypełnione makowym pyłkiem. - O, miło, że wpadłeś z poczęstunkiem - ucieszył się szczerze.
 - Z poczęstunkiem? To nie jest żaden poczęstunek - obruszył się Ambroży.
 - Nie? Więc po co wpadłeś do mojego maku i mnie obudziłeś?
 - Niechący, zbieram pyłek, nie wiedziałem, że tu sobie wypoczywasz.
 - Ach, zbierasz pyłek i konsumujesz w ustronnym miejscu - domyślił się Cezary.
 - Nie, nie konsumuję. Zbieram zapasy do spiżarni.
 - Do spiżarni? - Cezary wybałuszył oczy ze zdziwienia. - Przecież jesteś trzmiel, trzmielce nie zbierają pyłku, tylko trzmielice robotnice.
 - A ja zbieram - oświadczył Ambroży z godnością.

- Ale po co?

- Po to, żeby mieć co jeść jak znikną wszystkie kwiaty.

- Co za bzdury opowiadasz, kwiaty nie znikną.

- Czyżby? Konwalie zniknęły, rzepaku już nie ma, tulipany właśnie więdną. Niedługo zwiędną maki i inne kwiatki - nie będzie nic do jedzenia.

- Eeee, opowiadasz, zakwitną nowe.

- Może tak, a może nie, lepiej się zabezpieczyć.

- Ha ha ha, zabezpieczyć! Co za dziwak z ciebie Ambroży. Po co się zabezpieczać? Zobacz! - Cezary wleciał ponad makowe płatki. - Wszędzie kwiaty, wielkie, czerwone morze kwiatów, mnóstwo jedzenia, czym ty się przejmujesz trzmieliku?

- Ja się nie przejmuję bo mam pełną spiżarnię. Gdybym był na twoim miejscu, to bym się przejmował - powiedział kpiąco Ambroży. Przeleciał nad Cezarym i wrócił do swego zajęcia. Cezary odprowadził go wzrokiem dopóki nie zniknął w jednym z kwiatów.

- Dziwak! Prawdziwy dziwak - mruknął i zaczął zajadać się pyłkiem.

Pole maków kwitło soczystą czerwienią jeszcze przez wiele dni. Wkrótce rozkwitły tam też niebieskie chabry i złoto-białe rumianki. Każdy kwiat wdzięczył się do słońca i do owadów, które chętnie uwijały się wśród płatków. Ambroży bywał tu codziennie, zbierając soczysty nektar i pyłek.

Pewnego razu natknął się na Błażeja i Cezarego popijających mszycowy miodek.

- Dzień dobry koledzy, co słychać? - przywitał się kulturalnie, przysiadając obok dwóch owadów.

- Dzień dobry Ambroży! Ambroży, co swe bogactwa mnoży! - powitał go prześmiewczo Błażej.

- Ambroży co się o brak kwiatków trwoży! - dołożył swoje trzy grosze Cezary.

- Od rana do nocy haruje i się końcem świata przejmuje! - rymował dalej Błażej.

Ambroży posmutniał słysząc naśmiewających się z niego kolegów.

- Ten się śmieje, kto się śmieje ostatni - rzucił do dwóch rozweselonych trzmieli i odleciał w swoją stronę.

Przyszedł czas kiedy pole maków przekwitło. Słońce nie grzało już tak jak przedtem. Coraz więcej dni było szarych, pochmurnych i deszczowych. Nadeszła jesień. Większość trzmieli przeniosła się do lasu, gdzie zakwitły wrzosey. Ambroży spotykał tam Błażeja i Cezarego jak

urządzali sobie uczty na wrzosowiskach. Naśmiewali się z niego już z daleka jak ładował pyłek do koszyczków i transportował do swojej spiżarni.

Po pewnym czasie wrzosowiska przekwitły i zrobiło się całkiem zimno i ponuro. Błażej z Cezarym na próżno szukali choćby jednego kwiatka, na którym mogliby się posilić.

- Słuchaj, trzeba polecieć do Ambrożego, on ma na pewno ogromne zapasy pyłku - zaproponował Błażej Cezaremu, gdy już bardzo zmęczyli się bezowocnym poszukiwaniem.

- Świetny pomysł ale... wiesz gdzie on ma swoje mieszkanie? - zapytał z nadzieją Cezary.

- Hmm, nie wiem, myślałem, że może ty wiesz... Poszukajmy!

Och, jak teraz żalowali, że wyśmiewali się z Ambrożego, gdy ten zbierał zapasy do swojej spiżarni! Gdyby się z nim zaprzyjaźnili, to pewnie zaprosiłby ich do mieszkania w ten trudny okres bez kwiatów! Poczęstowałby znakomitym makowym pyłkiem, wrzosowym nektarem, słodkim, mszycowym miodem...

Na próżno jednak trzmiele latały, bzycały i wypatrywały wyśmiewanego wcześniej kolegę. Ambroży siedział w swoim mieszkaniu pod czerwonym kamieniem, wypoczywał i podjadał zgromadzone przez siebie zapasy.

Wkrótce biały, zimny puch pokrył lasy, pola i łąki. Nikt nie wie, co się stało z dwoma leniwymi trzmielami. Gdy jednak przyszła wiosna i zakwitły pierwsze kwiaty, znów widywano Ambrożego jak pracowicie znosi pyłek do swojego mieszkania.